

Młyn



m

nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 21
14 maja 2004

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

koncerty

Poznań:

2004-05-16 (niedziela)

Start: 17:00

Dni Warte Poznania

- Tworzywo Sztuczne, Sistars

Fisz i Emade jako Tworzywo

Sztuczne, SistarsMalta

(teren Polany Koncertowej)

Kalisz

28 maja (piątek)

Pogodno

Juwalia UAM'u

Wstęp wolny

Chorzów

31.05.2004 Metallica,

Stadion Śląski

Młyn

nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

MŁYN: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Agnieszka Banaszyńska, Michał Baranowski, Anna Filipowiak, Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Jędraszak, Julia Kaczmarek, Szymon Królikiewicz, Lidia Matelska, Natalia Nowak, Karol Ogródowczyk, Paweł Spera, Adrian Szelejewski, Przemysław Świdurski, Monika Tarczyk, Jacek Woś

duże oczy PIĘKNY UŚMIECH CZYLI, JAK ZOSTAĆ MODELKĄ



Rozmowa z
AGNIESZKĄ
PILARCZYK,
właścicielką agencji
modelek „HOOK”
z Poznania

Czym zajmuje się pani agencja?

Promocją dziewczyn, które pracują jako modelki. Trafiają do mnie dziewczyny, które chciałyby zostać modelkami. Mój pierwszy kontakt z kandydatkami polega na oceniu ich predyspozycji. Jeśli stwierdzam, że dana dziewczyna nadaje się do tego zawodu i ja jestem zainteresowana współpracą, wówczas przygotowuję ją do pracy.

Agencja ma za zadanie organizowanie dziewczynom pracy, ale nie jest w stanie jej tej pracy zapewnić, bo to w dużej mierze zależy od samej modelki, od jej osobowości i potencjału. Głównym celem mojej agencji jest promocja moich modelek na świecie. Praca w Polsce jest ważna, ale nie najważniejsza. Moje modelki pracują w Paryżu, Mediolanie, Hamburgu, Wiedniu, Atenach, Barcelonie, Tokio, Osace, Taipei.

Jak wygląda praca początkującej modelki?

Ten etap wygląda różnie. Na początku dowiadują się, co muszą w sobie zmienić: fryzura, cera, wymiary. Później dziewczyny biorą udział w szkoleniach, gdzie uczą się rzeczy niezbędnych w zawodzie modelki. W momencie, kiedy moim zdaniem modelka jest przygotowana do swojej pracy, zaczyna brać udział w mniejszych pokazach mody, które odbywają się w Polsce. Później wysyłam ją do Paryża, Mediolanu czy Tokio. Ale zdarza się też tak, że modelka, która trafi do mnie, wyjeżdża za granicę już po miesiącu.

Czego oczekują dziewczyny przychodzące do agencji?

Ich wyobrażenia są naprawdę różne. Większość młodych dziewczyn myśli, że to lekka i przyjemna praca, która polega na podróżowaniu po świecie i pokazywaniu się w świetle reflektorów. Często dziewczyny oczekują, że po podpisaniu umowy z agencją będą otrzymywać stałe wynagrodzenie. Trzeba pamiętać, że rola agencji polega na promowaniu modelki. Agencja prezentuje modelki swoim klientom, ale to modelka spotyka się z klientem, który podejmuje decyzję, czy ją zatrudnić. Jeśli modelka doskonale wygląda, jest profesjonalna i spełnia wszystkie wymagania klienta - zdobywa pracę. Co musi mieć potencjalna kandydatka na modelkę?

Jest kilka wymogów, które trzeba spełnić. Idealny wiek na rozpoczęcie pracy jest między 14. a 20. rokiem życia. Jednak, im wcześniej się zaczyna, tym lepiej, dlatego, że jest więcej czasu, aby zdobyć doświadczenie i żeby mieć czas na rozwinięcie kariery. Zdarza mi się reprezentować starsze dziewczyny, pod warunkiem, że spełniają wymagania stawiane przez moją agencję. Drugą ważną sprawą jest wzrost. Nie oszukujmy się, niskie dziewczyny nie mają szans. Odpowiedni wzrost to 174 - 180. Następnym elementem jest sylwetka. Modelka musi być bardzo szczupła i proporcjonalnie zbudowana. Nie ma mody na modelki kobiece, o pusztych kształtach. Najważniejszy wymiar to obwód bioder, maksymalnie może on wynosić 90 cm. Typ urody też jest ważny. Obecnie najmłodszy jest typ klasyczny: duże oczy, mały nosek, zaznaczone kości policzkowe, pełne usta, piękny uśmiech. Jeżeli dziewczyna chce być modelką musi być wypielęgnowana. Nie może mieć trądziku, zbędnych kilogramów czy zniszczonych włosów. Modelka musi wyglądać naturalnie. Dziewczyny, które trafiają do mojej agencji w pełnym makijażu zawsze proszę, aby go zmyły, bo



Asia Zdunek



Robi karierę



Pracuje przede wszystkim w Paryżu, ale jeździ po całym świecie

muszę zobaczyć jak naprawdę wyglądają.

Większość dziewczyn myśli, że bycie modelką, to przyjemna praca, za którą można otrzymać mnóstwo kasy. Jak jest w rzeczywistości?

To nie wygląda tak różowo. Praca modelki jest bardzo ciężka, a zarobki wcale nie są tak wysokie, szczególnie w Polsce. Za sesję zdjęciową do kolorowego magazynu modelka dostaje od 300 do 400 złotych, za udział w pokazie mody od 100 do 300 złotych. Więcej można zarobić za pozowanie do katalogów reklamowych dla firm - od 1.000 do 5.000 złotych, ale to kilka dni, naprawdę ciężkiej pracy. Poza tym tego rodzaju zlecenia dostają przede wszystkim modelki, które mają doświadczenie w pracy poza Polską. Mogą się pochwalić publikacjami z innych krajów. O wiele więcej można zarobić za granicą. Czasem modelki zaczynają zarabiać od razu po przyjeździe, czasem na pierwsze pieniądze muszą trochę poczekać. Ostatnio jedna z moich modelek w trakcie półtora miesiąca zarobiła w Japonii 47 tys. złotych, inna pracując w Taipei zarobiła w ciągu miesiąca 30 tys. zł.

Powiedzmy sobie szczerze, z dorywczej pracy modelki w Polsce nie można się utrzymać. Aby zarobić przyzwoite pieniądze, trzeba się tej pracy poświęcić. Trzeba mieć czas, by podróżować. To życie na walizkach. Jednego dnia jesteś w Paryżu, a drugiego jedziesz do Japonii.

W Jarocinie bardzo często pojawiają się ogłoszenia o castingach. Warto pójść, Pani zdaniem, na takie spotkania?

Jeżeli dziewczyna jest w agencji, wówczas my informujemy ją o castingach. Agencja organizuje wyłącznie castingi zamknięte, czyli takie, gdzie zapraszane są modelki, które spełniają wymagania klienta. Ogłoszenia o castingach, które ukazują się na słupach ogłoszeniowych albo w prasie, należy przyjmować z dystansem, ponieważ za nimi kryje się często wyludzenie pieniędzy. Jeżeli ktoś idzie na casting i tam się dowiaduje, że musi zapłacić pieniądze np. wpisowe, to niech nie bierze w nim udziału. To jest zazwyczaj oszustwo. Profesjonalne firmy nie biorą żadnych pieniędzy od kandydatek. Tak samo nie dajcie się zwieść na tak zwaną sesję zdjęciową, to też jest wyludzenie pieniędzy.

A tzw. „banki twarzy”, których jest mnóstwo w internecie?

Uważam, że wszelkiego rodzaju katalogi i banki twarzy są nieporozumieniem. Znam tylko jedną dobrą agencję, która się tym zajmuje. Trzeba mieć świadomość, że jeżeli jesteś w banku twarzy i oni poinformują cię, że jest casting do reklamy, to jeszcze nic nie znaczy. To oznacza jedynie, że spełniasz wstępne wymagania stawiane przez organizatorów castingu, i że warto się na nim pojawić. Ale nikt nie może zagwarantować, że to ty właśnie zdobędziesz ową pracę. Trzeba pamiętać o kosztach podróży, które pokrywa się samemu.

Czy jakieś dziewczyny z Jarocina są w pani agencji?

Tak. Współpracuję z Joanną Zdunek. Joasia pracuje przede wszystkim w Paryżu. Jest również reprezentowana przez agencję w Hamburgu i Taipei. Interesują się nią również agencje z Mediolanu i Aten. Ostatnio brała udział w kampanii reklamowej dla firmy Wella. Zdjęcia kręcone były w Portugalii.

Rozmawiała JULIA KACZMAREK

Kasia nie wygląda na swoje szesnaście lat. Jest ładna, sympatyczna, inteligentna i, jak sama siebie określa, niesymetryczna. Cierpi na skoliozę idiopatyczną, która od „zwykłej” skoliozy różni się skutkami terapii: sukcesem jest powstrzymanie jej rozwoju, bo o poprawie zwykle nie ma co marzyć. Obustronne skrzywienie kręgosłupa (51° górne w prawo i 43° dolne w lewo) doprowadziło do wystawienia łopatek, ukształtowania torsji (wałów mięśniowych, minigarbów), wykrzywienia miednicy, niedorozwoju lewej nogi i efektu tzw. „puszystej Barbie” (skolioza „skraca” tułów Kasi o jakieś dziesięć centymetrów, przez co nogi zdają się nienaturalnie długie, a sylwetka - niezgrabna). Wadę postawy wykryto wcześniej, gdy Kasia miała cztery lata. Lekarze nie wiedzieli, jak jej pomóc - według nich była „za krucha” na kurację wysiłkową. Zastosowali niesprawdzoną, opartą na nieróbstwie. - *Nie mogłam skakać, biegać, koziołkować, dźwigać. Miałam chodzić z kijem przywiązany do pleców i spać na podłodze. „Terapia” nie skutkowała, więc lekarze zdecydowali się na gorset typu MJ.* - *Kiedy mi go założono, myślałam, że się uduszę. I dusiłam się. Z płaczu... - wyznała. Nosila go zgodnie z zaleceniem - dwadzieścia trzy godziny na dobę. Godzina wolności wystarczała na kąpiel i wcieranie talku w otarte ciało. Przez jedenaście lat „znosiła” dwa gorsety typu MJ (wysokie) i dwa Chanean (niskie).*

dzicia ma sła

Po paru tygodniach, kiedy Kasia przywykła do nowego „przyjaciela” (tak o gorsecie mówili lekarze) mama wysłała ją do sklepu. W kolejce tuż przed nią stała kobieta, trzymająca małe dziecko. Brzdąc długo obserwował Kasię, w końcu wrzasnął, że „dzicia jes bee, dzicia ma ała!”. - *Wszystkie czekające w kolejce kobiety ruszyły, żeby zbadać moje „ała”:* „a kto cię w TO zakul?”, „a jak w TYM siusiasz?”, „a TO rośnie z tobą?”... *Stukały, głaskały, macały. Gdybym wtedy operowała bogatszym słownictwem, poprosiłabym je (najgrzeczniej, jak tylko potrafisz), by się odp...liły! - przyznaje bez ogródek. Odtąd robiła wszystko, by wymigać się od noszenia gorsetu: udawała, że się dusi, raniła otarcia, wkręcała włosy między śrubki, przecierała paski mocujące, skubała gąbki ochronne. Kiedy już miała go na sobie, obwiązywała szyny apaszkami tak, by nie było ich widać. - Chciałam rozmawiać o lalkach, bajkach, sukienkach. Tymczasem ludzie nawijali tylko o tym, jaka to ja jestem biedna. Rzygałam tym ich współczuciem! - wspomina.*

Rówieśnicy ze wsi, w któ-

rej mieszkała, traktowali ją najlepiej, jak tylko mogli - NORMALNIE. Wiedzieli, że Kasia nosi gorset, ale - mniej lub bardziej świadomie - nie zauważali tego. - *Czasem tylko dziwiłam się, że jestem taka sztywna, że nie ruszam głową, że zamiast schylać się - klękałam - wspomina.*

robocop i garbus

Kiedy skończyła dziesięć lat, rodzice zdecydowali o przeprowadzce do Jarocina. Stara szkoła leżała niedaleko, Kasia miała do niej dojeżdżać autobusem. - *Ale lekarze stwierdzili, że migotania twarżyszczące jeździe mogą pogłębić skrzywienie - wyjaśnia. - I tak zaczęłam naukę w jarocińskiej podstawówce - dodaje (jakoś bez entuzjazmu...). Nauczyciele ganiłi ją za nieobecności (kontrola u lekarzy) „wiercipiętstwo” na lekcji (gorset uwierał) i ospałość na przerwach (nie mogła się przemęczać). Koledzy przezywali ją „robocop” i „garbus”. Nie potrafiła zasymilować się z klasą. Bez reszty poświęciła się nauce. W weekendy odwiedzała starych znajomych. - *Starych?... Tak, jakbym jakiś nowych miała! W weekendy odwiedzałam DOBRYCH znajomych - prostuje.**

Life is brutal

Prawdziwe problemy zaczęły się w gimnazjum, gdy Kasia zaczęła kombinować. Przychodziła do szkoły w gorsecie, zdejmowała go w toalecie, zostawiała w szatni (owiniętego kurtką), po lekcjach zakładała i - jak gdyby nigdy nic - wracała do domu. - *Miałam dość wzbudzania sensacji - wyjaśnia. Skolioza się pogłębiła. - Miewałam bolesne skurcze torsji. Pół biedy, jeśli dostałam je w domu. A w szkole? Myślicie, że ktoś mi pomógł? Figa! Nauczyciele byli od uczenia, uczniowie - od chodzenia do szkoły. Tu nikt nie robił nic ponad to, co musiał. A pomagać nie musieli. Uznali, że sama dam sobie radę - tłumaczy. - W Jarocinie nauczyłam się, że life is brutal... - dodaje.*

skaza

W tym roku Kasia rozpocznie naukę w szkole średniej. Lekarze straszą ją bezpłodnością, operacją, kalectwem, ale, jak sama twierdzi, nie ustąpi: - *Żaden z moich przyszłych, licealnych znajomych nie zobaczy mnie w gorsecie, nie zada durnego pytania, nie postuka, nie pogłaszcze. Nie założę go ani na dwór, ani do szkoły, ani do sklepu. Nie pozwolę robić z siebie atrakcji. - opowiada. Zapytałam, dlaczego właściwie naraża swoje zdrowie? - *Jako niepełnosprawny „jedziesz na opinii”. Ludzie nie chcą cię poznać. Myślą, że skoro wiedzą o twojej „skazie”, wiedzą o tobie wszystko. Lepiej więc, żeby nie wiedzieli.**

ANNA FILIPOWIAK

Hip - Hop

na 1 maja

Na amfiteatr znowu natarły rzesze fanów hip-hopu. W sobotę 1 maja prezentowały się tam jarocińskie składy hip-hopowe. Przyjechali też goście ze Śremu i Pleszewa.

Impreza rozpoczęła się około 16.30 występem **NVP i Kaczki** ze Śremu. Po nich na parkiecie wirowali **B-boye** z Jarocina i Pleszewa. Następnie naprawdę ostre wejście miał skład **Słowa Ulic**, który zagrał kontrowersyjnie, ale i bardzo szczerze. Chłopaki pokazali kawał dobrego rapowego podziemia, aczkolwiek mogliby popofolgować z bluzgami. Potem na scenie pojawił się **Nowy Wymiar**, który uspokoił trochę publiczność, by za chwilę znów zawrzało podczas Stylu Wolnego prezentowanego przez

Kiedy pojawił się gwiazdor z Poznania, małolaty szalały i pomimo deszczu twardo okupowały miejsce pod sceną. **Emcedwa** zagrał kilka swoich flagowych utworów, rozbudził przybyłą pod amfiteatr publiczność i... zniknął tak szybko, jak się pojawił. Obok imprezy w amfiteatrze, zorganizowanej przez JOK, na każdym rogu wokół, a przede wszystkim w parku zbierały się grupki młodzieży, które równie dobrze potrafiły wypełnić sobie wolny czas. Zawsząd dobiegały beatboxy, do których młodzi zapaleńcy rapowali na

Nie jestem ikoną



rozmowa z Owalem

Jak wrażenia po koncercie?

Jak najbardziej pozytywne. Ludzie się dobrze bawili, było ich dużo, pomimo deszczu przyszli i widziałem, że reagują na to, co mówiłem. Już drugi raz jestem w Jarocinie. Ostatnio byłem bardziej na beztróscie, teraz trochę inaczej to traktuję. Przyjeżdżam zagrać dla ludzi, jest to jakaś odpowiedzialność.

Fani chyba potrafią być męczący. Czy sława koliduje ci jakoś z życiem prywatnym?

Są męczący. To trochę koliduje z moim życiem poza sceną, ale z drugiej strony ja to rozumiem. Ja też kiedyś miałem swoich idoli, jakieś plakaty w pokoju na ścianie, ale nie mogę się pogodzić z powierzchownym traktowaniem muzyki. Ja nie nagrywam po to, żeby dzieciaki srały pod siebie na koncertach i piszczały. Czemu np. fanka mówi, że mnie kocha? Przecież ona nic nie wie o miłości. Nie chce być traktowany jak posazek. Nie jestem ikoną.

Niebawem ukaze się twoja nowa płyta - „Wirus”. Jaka ona będzie?

Na nowej płycie obrałem bardzo radykalną drogę. Poddaję krytyce moich słuchaczy i opowiadam o tym, jak bardzo jestem niezadowolony z tego, że HIP-HOP w Polsce wygląda tak jak wygląda: dzieci jarają się refrenami, tekstów nie słuchają, nie znają klasycznych kawałków. Na nowej płycie nie ma fajnych melodyjek i tego typu rzeczy. Tam jest stuprocentowa jazda na mikrofonie, jakaś fascynacja rapowaniem.

W tej chwili rap dostarcza ci środków do życia, ale do emerytury chyba rapował nie będziesz? Czy myślałeś kiedyś o tym, jak długo zostaniesz na scenie?

Nie zostanę na scenie na zawsze. Gdybym tak myślał, to bym nie studiował. Uczę się informatyki na politechnice poznańskiej. Nie wiem, co będę robił w przyszłości, może zostanę w mediach? Teraz pracuję w radiu, ale nie jestem pewien, czy chciałbym się z tym wiązać do końca życia. Tak naprawdę media, to przede wszystkim alkohol, narkotyki, świętek masek. Będę nagrywał tak długo, aż nie poczuję, że jestem swoją własną karykaturą. Wtedy Owalek zniknie.

różnych reprezentantów. Dalsza część imprezy kierowana przez **Sigmę** również nie dała publiczności odpocząć. **Anonim** i **Nicoraj** grzali mikrofony aż do przybycia **Owalek**.

wolno. Trzeba powiedzieć, że mimo brzydkiej pogody hip-hopowe spotkanie w parku pozostanie dla wielu długo niezapomniane.

[WpN]

W krainie mitów

Apel mitologiczny

„Mit o Pandorze opowiedziany na nowo” odbył się 26 kwietnia w Zespole Szkół nr 5 w Jarocinie. Uczniowie gimnazjum wcieliili się w role Zeusa, Hefajstosa, Ateny, Afrodyty czy Hermesa... i najważniejszą postać, czyli Pandorę. Podczas spotkania odbył się konkurs, w którym publiczność musiała rozpoznać greckich bogów. Ogłoszono też wyniki konkursu poetyckiego „Ikar”. Pierwsze miejsce zajęła gimnazjalistka, Monika Półrolniczak.



PUBLICZNOŚĆ była bardzo zadowolona z konkursu

(ko)

Z MODY I UBIORU

120 minut testu

próbna matura
próbnej matury

Na tegorocznym egzaminie gimnazjalnym nie opłacało się ściągać. Do szkół rozesłano trzy warianty testów. Wszystko po to, żeby zwiększyć rzetelność egzaminów.

Środa. Klika minut przed 8.30. Grupki odświętnie ubranych uczniów wychodzą z kościoła Chrystusa Króla i udają się w kierunku Gimnazjum nr 1. - Poszedłem z kumplami pomodlić się.

prawkę i recenzję. *Uczyłam się, ale teraz widzę, że za mało. Po prostu za późno zabrałam się do nauki* - wyznaje Magdalena Andrzejczak.

Punktualnie o 8.45 przed salą poja-

my o 8.35. Rozmowy i śmiechy przed salą egzaminacyjną, co chwilę przerywa głośno wypowiedzane nazwisko. Napięcie narasta z każdą sekundą. Na twarzy większości gimnazjalistów rysuje

Zespół Szkół Ogólnokształcących postanowił zorganizować uczniom klas drugich egzaminy, wzorowane na nowej maturze. - *Chcemy wiedzieć, na czym stoimy. Mamy nadzieję, że te egzaminy skontrolują pracę i uczniów, i nauczycieli* - tłumaczy Bronisława Włodarczyk, dyrektor ZSO. - *To była wspólna inicjatywa dyrekcji i nauczycieli* - podkreśla.

6 maja odbył się pierwszy z nich - sprawdzian wiedzy i umiejętności zdobytych dotychczas na lekcjach języka polskiego. Na początku młodzież rozwiązywała test czytelniczy, którego tematem były badania genetyczne. - *Sam tekst może nie był trudny, ale pytania, wbrew zapowiedziom, wykraczały poza jego treść* - objaśnia Ania, drugoklasistka z ZSO. - *Widocznie, żeby zdać maturę z polaka, trzeba być erudyta* - sugeruje. - *Wystarczy wnikliwie czytać tekst* - poprawia ją Monika, koleżanka z liceum. - *Choć nie było czasu, żeby się nad*



nim rozdrabniać - dodaje. Część druga polegała na napisaniu wypracowania na jeden z dwóch proponowanych tematów: należało dokonać interpretacji porównawczej wierszy Horacego i Kochanowskiego, bądź - na podstawie twórczości Mickiewicza (przytoczonego utworu i innych, zaproponowanych przez ucznia) - omówić motyw ludowości. - *Drugi temat był znacznie trudniejszy. Wymagał przywołania kilku podobnych tekstów jednego autora. Niektórym mogło to sprawić kłopot* - przekonuje Patryk, który - jak sam przyznał - „poszedł na łatwiznę”, wybierając interpretację porównawczą. - *Material do realizacji pierwszego tematu podano nam na tacy. Wystarczyło go przeanalizować i wysnuć odpowiednie wnioski* - uzupełnia Ania (zmagająca się z tym samym tematem, co Patryk).

Egzamin trwał 170 minut. Nauczyciele pouczali, by zrećennie rozporządzić czasem, poświęcając ok. 50 minut na test i 120 na wypracowanie. Kolejne etapy „przedmaturalnej próby” (z języka obcego i wybranego przedmiotu) odbędą się w ciągu najbliższych tygodni. W międzyczasie drugoklasistów z ZSO czeka inna próbna (dokładniej: pilotażowa) matura. - *W ubiegłym tygodniu dostałam telefon od pani dyrektor Grygiel z Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej. Poinformowała mnie, że nasza szkoła została wylosowana do pilotażu* - wyjaśnia. Egzaminy odbędą się 11 i 12 maja w godzinach popołudniowych; po tym, jak salę gimnastyczną opuszczą ostatni „prawdziwi” (bo z klas czwartych) maturzyści. W sumie uczniowie ZSO będą mieli trzy możliwości sprawdzenia się przed maturą: próbę szkolną, pilotażową i generalną (w styczniu przyszłego roku). Szczęściarzem: zdobędą wprawę w sprawnym wypełnianiu arkuszy i radzeniu sobie ze stresem!

ANNA FILIPOWIAK



KATARZYNA SOBKOWIAK

Gimnazjum nr 1 w Jarocin

Ogólnie jestem zadowolona. Poszło mi dość dobrze. Miałam problem z napisaniem rozprawki. Nie mogłam znaleźć odpowiednich argumentów. Trochę kłopotu było z wstępem, ale jak dostałam natchnienie, to się rozpisalam.



RADOMIR BILSKI

Spoko, luzik. Nic mnie nie zaskoczyło, bo ja ten test pisałem już drugi raz. Siedziałem z języka polskiego, bo nauczycielka była up... . Za ten ubiegłoroczny test otrzymałem 60 punktów.



GRZEGORZ WACHOWIAK

Gimnazjum w Woli Książęcej

Pełny luz, co ma być, to będzie. Wczoraj pytania nie były zbyt trudne. Nauczyciele wspierają nas duchowo.

Egzamin, który zdawali gimnazjaliści, składał się z dwóch etapów. Pierwszego dnia uczniowie zmagali się częścią humanistyczną. Drugiego dnia przystąpili do części matematyczno-przyrodniczej. Przystąpienie do egzaminu jest warunkiem ukończenia gimnazjum. Za jedną i drugą część można maksymalnie otrzymać 100 punktów. O przyjęciu do danej szkoły ponadgimnazjalnej decydować będą wyniki tego egzaminu, a także liczba punktów uzyskanych za świadectwo.

Niedawno przyjąłem Sakrament Bierzmowania i chciałem, żeby Duch Święty zesłał nam mnie dar mądrości - mówi Michał Pańczak. Przed salą gimnastyczną szkoły robi się coraz tłoczniej.

Na luzie

Denerwujesz się? - pytamy 16-latkę w ciemnych okularach. Zbывa nas śmiechem. Jego koledzy też wyglądają na „wyluzowanych”. - *Spoko, luzik. Specjalnie nie uczyłem się do tego egzaminu* - mówi Grzegorz. Mateusz Kubiak także jest opanowany. - *Nauka na ostatnią chwilę nie ma sensu, bo i tak wszystko zapomnę. Dzisiaj jestem spokojny. Jutro będę się denerwował, bo nie potrafię zapamiętać niektórych wzorów z matematyki* - opowiada chłopak. Dziewczyny próbują wykorzystać każdą minutę na powtórkę materiału. Nerwowo przeglądają notatki. - *Jestem zdenerwowana. Chyba wszystko zapomniałam. Nie wiem, jak pisać się roz-*

wiają się członkowie Zespołu Nadzorującego. Nauczycielka kolejno, po nazwisku wywołuje uczniów. W drzwiach wejściowych każdy z nich okazuje legitymację, otrzymując kartki z numerem ławki. Kilka minut przed 9.00 wszystkie ławki w sali gimnastycznej są już zajęte. Do rozpoczęcia egzaminu coraz mniej czasu. Do sali wniesione zostają tematy w zalakowanych kopertach. Nauczycielka objaśnia, jak opisać test. Uczniowie na odpowiedzi mają 120 minut.

Piersi uczniowie z sali wychodzą przed godziną 11.00. Zgodnie twierdzą, że test nie był trudny. - *Ogólnie jestem zadowolona. Poszło mi dość dobrze* - opowiada z ulgą Katarzyna Sobkowiak. - *Wszystko kręciło się wokół mody i ubioru* - krzyczy kolejny gimnazjalista.

Ćwiczenia odstressowujące

Czwartek. Zmagania 16-latków obserwujemy w gimnazjum w Woli Książęcej (gm. Kotlin). Do szkoły wchodzi-

się strach. Niektórzy twierdzą, że boli ich brzuch. - *Bardzo się denerwuję. Nie wiem, czego można się spodziewać* - mówi Małgorzata Przystacka. Na cztery minuty przed 9.00 uczniowie pod kierunkiem przewodniczącej Zespołu Nadzorującego Iwony Nowickiej wykonują ćwiczenia odstressowujące. Po czym rozpoczynają zmagania z testami. - *W naszej szkole próbne testy przeprowadzaliśmy bardzo często. Wydaje się, że młodzież powinna być przygotowana, ale egzamin, stres, obserwator zewnętrzny, mogą spowodować, że uczniowie do tego prawdziwego egzaminu podchodzą bardziej zdekonzentrowani* - mówi Teresa Liczek, dyrektor gimnazjum w Woli Książęcej.

W powiecie jarocińskim do egzaminu przystąpiło blisko 1.350 uczniów. Centralna Komisja Egzaminacyjna trochę zaskoczyła gimnazjalistów. Do szkół rozesłano trzy nieco zmienione wersje tego samego testu. (era)

21 WYBRAŃCÓW

No i mamy Młodzieżową Radę Miejską w Jarocinie! Po raz pierwszy wybrańców można było zobaczyć 1 maja na imprezie w amfiteatrze. Niestety, nie wszyscy radni przybyli na oficjalną prezentację.

Kandydaci do Młodzieżowej Rady Miejskiej przygotowali się dobrze do kampanii wyborczej. Od dnia 22.04. do 28.04. w większości szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych można było śledzić ich zmagania (nie we wszystkich, bo np. w ZSP nr 1, gdzie kandydatów było tyłu, ile mandatów, kampania po prostu nie miała racji bytu). Młodzi ludzie rysowali plakaty (niektóre w tak olbrzymich rozmiarach, że kilka szkół przypomniało siedzibę komitetów wyborczych), organizowali apele, wizytowali klasy podczas lekcji WOS-u, swe racje wygłasza- li w przemówieniach (czasem nawet bardzo patetycznych,

choć im większa wzniosłość mowy, tym częściej wspomaga- no się kartką). Najwięcej kontrowersji wzbudził kandydat z Gimnazjum nr 5, który rozdawał wyborcom lizaki.

Same wybory niczym nie różniły się od ich „dorosłych” odpowiedników. No, może poza faktem, że ogólna frekwencja wyborcza wyniosła ok. 76 %, o czym pełnoletni politycy mogą tylko marzyć. Nie do końca przemyślano chyba jednak termin wyborów, które odbyły się 29 i 30 kwietnia. Niestety, pierwszego dnia młodzież szkół ponadgimnazjalnych nie bardzo mogła głosować. Wszyscy byli na Pikniku Europejskim na rynku. Pra-

wo wyborcze w miejscu i czasie głosowania było sumiennie przestrzegane we wszystkich 14 okręgach, szczególnie zaś w jednej ze szkół, w której zakaz agitacji w dniu wyborów wzięto sobie tak głęboko do serca, że pozdzierano wszystkie plakaty.

Młodzi radni zgodnie twierdzą, że liczą na dobrą współpracę ze swoimi „starszymi kolegami”, którzy zasiadają w ratuszu. Mają bogate plany, choć wielu nie potrafi ich jeszcze sprecyzować lub nie chce ujawnić. Dziś prezentujemy wypowiedzi pierwszych radnych. W następnych numerach „Młynach” poznacie kolejnych wybrańców.

Młodzi radni o perspektywie współpracy za starszą radą i swoich pomysłach



KRYSTIAN GRZEBYSZEK

- Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze współpracować z starszą radą. Chciałbym, by młodzież miała zajęcie i żeby dobrze im się w tej gminie żyło.



ANGELIKA KWIECIŃSKA

- Ufam, że starsza rada nie tylko będzie nas traktowała poważnie, ale też weźmie z nas przykład.



RAFAŁ GAJEWSKI

- Mam nadzieję, że dorosła rada będzie nas traktowała poważnie. Mam parę pomysłów, ale jakie to są zamiary, okaże się później.

KOMENTARZ

Korupcja czy tylko lizaczki?

Okolo tydzień przed wyborami do Młodzieżowej Rady Miejskiej, kandydaci na radnych rozpoczęli swoje kampanie wyborcze. Najgorsze w tym wszystkim było to, że dozwolone było przekupywanie wyborców np. lizaczkami. Moim zdaniem w Młodzieżowej Radzie Miejskiej powinny zasiadać osoby, które na prawdę chcą zrobić coś dobrego. Osoby odpowiedzialne, z dużą ilością energii, dobrymi pomysłami i poczuciem humoru, a nie z dużą ilością kasy, czyli bogatymi rodzicami. Chyba nie robi się kampanii po to, aby wygrała osoba, która kupi najdroższe lizaki i będzie je rozdawała w zamian za poparcie podczas głosowania.

KAROL GÓRSKI

P.S. Wybrano mnie do rady, pomimo tego, że nie kupowałem głosów. Dziękuję wszystkim z Gimnazjum nr 5 w Jarocinie, którzy oddali na mnie swój głos i nie dali się nabrać na tanie lizaczki!

płyty

FU - Wrodzony Instynkt



Jest to już trzecia solowa płyta FU. Artysta ten, związany od lat z Zip Składem, jest jednym z najbardziej oryginalnych polskich raperów. Jego nietuzinkowy chropowaty głos w połączeniu z szybką narracją tworzy niezrozumiały dla nikogo, choć dobrze brzmiący belkot. Na jego najnowszym krążku znajdują coś dla siebie na pewno fani disco-polo (choćby kawałki „Nie mów mi”, „Ja i ty”), sporo także tandetnego popu (zasługa MartyEF). Jednak całość płyty zdominowana jest przez styl wiejskiego disco (aż się chce założyć ładny dres, srebrny łańcuch na szyję i ruszyć na podbój serc niewieścich...). Płyta jest doskonałym przykładem dla młodych raperów, jak nie należy robić!!! Jeśli słuchałeś kiedyś Shazy, to powinieneś iść do sklepu i kupić nową płytę FU, wspomnienia powrócą na pewno.

JcS

FU „Wrodzony instynkt”, Pomaton EM
ocena: 2/10

Madzia z pazurem



Biorąc do „recki” najnowszy album Magdy Femme, nie spodziewałem się czegoś wielkiego i szczerze mówiąc byłem niezmiernie ciekaw, czy utwór pt. „Kompromitacja”, znajdujący się na płycie, będzie odpowiednikiem całego CD. Teraz już wiem doskonale, że to słowo kompletnie nie pasuje do tego krążka. Jest, on bowiem raczej dynamitem, który powoli wybucha już na samym początku. Czwararty album w karierze Magdy jest na pewno najbardziej rockowym ze wszystkich. Mocne rytmy przeplatane spokojnymi momentami, w czasie których słyszymy m.in. wiolonczelę lub akordeon pozwalają zagłębić się w płynące z głośników rytmy i zapomnieć o otaczającej nas rzeczywistości. Co prawda miejscami brakuje mocnego głosu, którym niestety Magda nie może się poszczycić, nie mniej jednak znakomicie skomponowana muzyka skutecznie przyćmiewa te niedociągnięcia. Bardzo dobrze wykonane zostały miksy głosu oraz muzyki, które występują bez zbędnego przeladowania. Autorem wszystkich tekstów jest sama wokalistka. Zachęcam do wysłuchania najnowszego dzieła Magdy Femme, która, jak sama twierdzi - „Urodziła się na nowo”, co wyraźnie słychać w albumie „Extremalnie”.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

Magda Femme „Extremalnie”, Universal Music Polska 2004

ocena: 8/10

książki

Człowiek schodzi w ciemność

STEFAN CHWIN
Złoty pelikan

Bohater „Złotego pelikana” - Jakub, wykładowca uniwersytetu, dowiaduje się, że nieznaną dziewczyną z jego powodu (niesłusznie oblał ją na egzaminie) popełniła samobójstwo. Jest wstrząśnięty tą wiadomością, próbuje dowiedzieć się czegoś więcej o okolicznościach śmierci i przez to dociera do zupełnie nieznanego mu świata. Małymi krokami odchodzi ze świata sukcesu i zaszczytów, sięga dna. Sytuacja, w której się znalazł, pokazuje jak szybko można stracić status społeczny budowany przez całe życie.

Poprzez historię Jakuba pisarz pyta, gdzie podziła się ludzkie sumienie, odpowiedzialność i Bóg. Światem rządzi prawo silniejszego i nie ma w nim miejsca na miłość czy odróbinę wróżliwości. Protest autora jest wymierzony nie tylko w polską rzeczywistość, w której prym wiodą Guerlain, Kenzo i Lagerfeld.

AGNIESZKA BANASZYŃSKA

Stefan Chwin „Złoty pelikan”, Wydawnictwo Świat Książki

ocena: 10/10

Od kiedy się zaczęła twoja przygoda z hip-hopem, jak to wszystko wyglądało? To jest długa historia, naprawdę. No, ale tak w skrócie, to mój początek sięga 1996 roku. Nie jestem człowiekiem, który od urodzenia słucha hip-hopu, tylko w pewnym sensie ta muzyka docierała do mnie przez jakiś czas różnymi kanałami, no i w którymś momencie wciągnęła mnie troszkę głębiej... Później zacząłem przyglądać się temu, co się dzieje w Polsce i zaczęło mnie to załamywać. Gdy kiedyś rozmawiałem o tym z kumplem, to powiedział mi: „przestań narzekać, tylko zrób sam lepiej”. No i od tego czasu próbuję robić coś lepiej... Początkowo próbowałem robić coś z kolegami, potem stopniowo ekipa się wykruszała. W pewnym momencie poznałem producenta - DJ'a SPOX i zaczęliśmy działać razem. W 2000 roku powstał zespół „Cisza i spokój”. Początkowo był to typowo koncertowy skład, potem coś próbowałem nagrywać, co rzadko wychodziło na światło dzienne. I tak nawiązując do tradycji nagrywaliśmy klasyki. Nigdy w życiu nie zagraliśmy żadnego koncertu z kompaktów, wszystko z winyli. Dlatego też gramy cały czas z obcych instrumentów (na razie). Czekamy w tej chwili na kolejną produkcję. Później jakoś się tak wszystko zgrało, że poznałem się z Igorem (z Kato-

zeby siedzieć na ławce i mówić, jaka to nie jest policja... To jest największy ból. To, że jeden wstęp do jakiegoś singla był popowy nie robi nikomu krzywdy. Wprost przeciwnie. To w jakimś stopniu zakrzywia obraz hip-hopu, ale przez to 20 tysięcy osób więcej (powiedzmy) kupi płytę takiego twórcy i wysłucha, co on chce przekazać. Ja osobiście mam szacunek dla wielu ulicznych twórców, którzy mają coś do powiedzenia, którzy jakby dorosli do swej roli i doskonale wiedzą, co mają młodym przekazać. Wiadomo, że żyjemy w kraju dalekim od doskonałości, więc chyba dobrze jest podążać za tymi, którzy mogą nam wskazać drogę, żeby coś w nim zmienić. **Czy to nie jest przypadkiem tak, że hip-hop odchodzi od swoich korzeni? Co ty o tym sądzisz?**

Co ja na ten temat sądzę? Z jednej strony to dobrze. W kraju, w którym najbardziej komercyjne płyty (popowe) sprzedają się w 200-300 tysiącach egzemplarzy, muzyka w pewien sposób niszcza, jaką jest hip-hop, nie dawała żadnej szansy na to, żeby ją robić nie dokładając do niej. Teraz, kiedy hip-hop wyszedł na powierzchnię, na pewno przeszkadza to w jakiś sposób w trzymaniu się korzeni. Wiadomo, że dużo osób z tego rezygnuje na rzecz złotych łańcuchów, drogich samochodów i dziewczyn. Jeżeli chce się robić

z NEW YORKER HIP-HOP FESTIWAL III

ROZWIJAĆ SIĘ
I RYMOWAĆ

mówi Pan Duże Pe



wic), producentem, który miał już na swoim koncie dwie składanki, no i który wybił się ponad przeciętność krajową, przede wszystkim wykształceniem muzycznym, bogatą aranżacją oraz tym, że jego podkłady zahaczały o jazz. Wszystko to mnie zaskoczyło. Igor zrobił bity, wszystkie scratch'e, ja układałem rymy. No i płyta „Sinus” powinna być w okolicach początku maja w sklepach. **A jakie masz jeszcze plany na przyszłość? Planujemy ze SPOXem zrobić w końcu płytę jako „Cisza i spokój” tylko we dwóch na zasadzie DJ producent (w jednej osobie) i MC. Są drobne plany dotyczące projektu razem z Mezo, który byśmy we wakacje organizowali... Oprócz tego udzielam się w dancehollowo-reggaeowym (właściwie niewiadomo jakim) projekcie. Moim jednak największym założeniem jest rozwijać się i rymować. **Jak oceniasz przyszłość polskiego hip-hopu? Czy to nie jest tak, że wszystko się kieruje w złą stronę?** Dla mnie największym zagrożeniem jest to, że na sto zespołów, siedemdziesiąt promuje zestawy, które nie wychowują dzieciaka na osobę, która będzie miała coś w życiu do zrobienia, oprócz tego,**

dobry hip-hop, nieść ludziom jakieś przesłanie, to nie ma przecież obowiązku robienia tego na wzór szablonu, który niby obowiązuje. **A jak odnosisz się do lansowania niektórych wykonawców?** Lansowanie się, pokazywanie „patrzcie jestem najlepszy” leży w pewnym sensie u podstaw tej kultury. Nawet, jeżeli ktoś jest słaby, a mówi, że jest najlepszy, to zawsze znajdzie się ktoś, kto takiemu pewniakowi pokaże, że jest śmieszny. A zwykle robi się to w tekście, nagrywając jakiś kawałek. I to jest rozwojowe. Tyle powiem... Jeżeli ktoś jest rzeczywiście dobry i się lansuje, to w tym momencie mówi prawdę i jeszcze dobrze się przy tym bawi. **Jest mnóstwo młodych ludzi, nie tylko w tych większych, ale i mniejszych miejscowościach, tworzących w podziemiu. Jak oceniasz ich szansę na wybiecie się?** Tak, jak moje w momencie wejścia. Ja też tak zacząłem, tylko, że w Warszawie, ale zasadniczo szanse są stu procentowe, jeśli tylko dostatecznie się ćwiczysz i wkłada się serce w to, co się robi. Jak się czegoś bardzo mocno pragnie, to można wszystko, trzeba tylko trochę serca.

Rozmawiali JcS i Monia

gry

Far Cry



Kiedy po raz pierwszy zagrałem w Far Cry - nową strzelankę Ubisoftu, onie miałem, a szczerka opadła mi do samej podłogi. Gra korzysta z silnika CryEngine, pokazuje wszystkie nowinki techniczne zaimplementowane w DirectX 9 i odważę się to stwierdzić, rewolucjonizuje pod względem graficznym dotychczasowe produkcje. Tropikalne wyspy, złocisto-piaszczyste plaże, krystalicznie czysta woda, odbijająca przybrzeżne palmy (po ustawieniu water quality na ultra high miałem ochotę wejść w monitor, aby móc popluskać się w tej realistycznej wodzie!), sprawiają wrażenie wręcz namacalnie prawdziwych. Słowami nie da się opisać piękna świata w Far Cry, ale muszę wspomnieć jeszcze o dynamicznych światłach i cieniach, które po raz pierwszy miały pojawić się dopiero w Doomie 3. W te malownicze pejzaże wpleciono fabułę gry, która opowiada o badaniach genetycznych prowadzonych na tychże wyspach, które wymykają się oczywiście spod kontroli i nasz bohater przypadkowo bierze udział w całym tym bałaganie. Do wyboru mamy arsenał, którego nie powstydziliby się Rambo, do tego wyposażono nas w przydatne gadżety i dano możliwość poruszania się pojazdami. Lokacje są przeogromne a przeciwnicy nader inteligentni, dlatego misje można przechodzić na wiele sposobów, wybijając wszystkich do nogi, lub cicho przemykając się w ciemnościach. Dostępny jest również tryb multiplayer, który oferuje standardowe rozgrywki Deathmatch, Capture the Flag oraz niespodzianki przygotowane przez producenta. Gra dostaje ode mnie 9/10 z dwóch powodów. Primo: WYMAGANIA!!! (najlepiej 1GB Ram i Athlon 3000+), secundo: małe problemy z dźwiękiem, brak sekwów w trakcie gry, problemy z grą na radeonach (czekamy na patch). Szukajcie 4GB wolnego i dużo wolnego czasu!

[WpN]

Wymagania minimalne: Pentium 1GHz, 256
Ram, Geforce 2Ti 64MB, 4GB HDD
ocena: 9/10

filmy

Za krawędzią realizmu



Cary Ford (Martin Henderson), po półrocznym pobycie w Tajlandii, wraca do swojego rodzinnego miasteczka, aby uporządkować wiele spraw, także miłosnych. Szybko się jednak okazuje, że ma nie lada „zdolności” do przysparzania sobie problemów. Już na samym początku naraża się dwóm gangom motocyklowym i jakby tego było mało, jest poszukiwany przez FBI. Tyle o fabule, która w tym obrazie nie odgrywa większej roli. Najważniejsze w filmie są „maszyny”. Znakomite samochody oraz „odlotowe”, także w dostojnym tego słowa znaczeniu, motory, które do 200 km/h przyspieszają w 10 sek. „Dzieło” twórców filmu „S.W.A.T”, czy też „Szybcy i wściekli”, jest przesycone akcją. Do pewnego momentu sceny mogą przyciągać uwagę, a możliwości sprzętu motocyklowego powodują u widza osłupienie i podziw. Jednak później realizm przeradza się w wielką bajkę dla dużych dzieci. Akcja staje się obrazem rodem z filmów fantastycznych. Nie polecam go miłośnikom ambitnego kina. „Torque” towarzyszy mało oryginalna, nieciekawa fabuła, nie wspominając już o fatalnej grze aktorów, pozostawiająca wiele do życzenia. Myślę, że film ten powinien zadowolić miłośników motoryzacji, bo tylko ze względu na te cztery i dwukółowe „cudeńka” można wybrać się do kina.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

TORQUE - JAZDA NA KRAWĘDZI; reż. Joseph Kahn; scenar. J.P. Donahue, Kevin Polay, Matt Johnson; w rol. gl. Martin Henderson, Ice Cube, Monet Mazur, Jay Hernandez.

ocena: 4/10